

Rozmawiamy właśnie w przerwie zupełnie niespółczesnej i ni polskiej sztuki – to znaczy *Snu nocy letniej* Shakespear’a, ale w tłumaczeniu Barańczaka. A może to świetne dzieło współczesnego tłumacza i poety należy do zdobyczy polskiej dramaturgii?

Natomiast nie mogę zbyt wiele powiedzieć o festiwalu wrocławskim, nigdy nie dane mi było go obejrzeć. Przyjeżdżaliśmy tylko na czas grania, co jest, zresztą, wielkim błędem. Kiedyś miałam szczęście być w jury festiwalu w Kaliszu i tam obejrzałam dużą ilość sztuk pod rząd. Jest to ogromna nauka dla nas, aktorów. Być może powinniśmy być zapraszani na cały festiwal, obserwować go, wzajemnie się poznawać. Ale to jest inny temat...

Myszę, że teatr zniesie wszystko, zniesie szmirę, zniesie – jest takie słowo – humbug, zniesie hochsztaplerkę, wszystko, natomiast nie zniesie martwoty. Tylko wtedy nie ma prawa stanąć przed widzem. Sądzę, że sztuka w ogóle – każda – powstaje nie tylko z potrzeby tworzenia, ale również z potrzeby dyskusji z tym, co stworzono współcześnie. Dlatego, gdyby polskiej współczesnej dramaturgii było dużo, nawet takiej sobie, to mimo wszystko w tej kuchni by się gotowało. Jeden autor spierałby się z innym, odniósłby się do czegoś, co właśnie przeczytał, co zobaczył w teatrze.

Leży tutaj tekst – pewna młoda autorka przysłała mi monodram. Zdążyłam go na razie zaledwie przejrzeć. Jest interesujący, ale pierwsze słowa jakie przeczytałam, to było takie czyste – knajactwo. Tu są nawet jakieś ciekawe problemy, natomiast język, którym bohaterka mówi, jest po prostu wulgarny. Myślę, że to charakterystyczne. Tekst jest dosyć ambitny, ale po to, żeby zyskał szerszą publiczność, po to, żeby w ogóle miał jakiegokolwiek odbiorcę, autorka – być może intuicyjnie – umniejsza intelektualną rangę postaci, wtlacza ją w jakiś mniejszy wymiar. Mimo że kobieta, która ma tego rodzaju problemy, nie mówiłaby nigdy w ten sposób. Istnieje – podejrzewam – jakiś lęk przed dobrym, inteligentnym językiem, obawa, że większa klasa zmniejszy kasę... Coś w tym musi być...

Oczywiście, że chciałabym zagrać taką postać, jakie – na przykład – grywała Shirley Mac Laine albo Liza Minelli. Ale przecież nie można takiego świata stworzyć w Polsce, bo tu jest po prostu inne tło. Dostyc szare. Tam tło jest kolorowe. Kalkowanie nie ma sensu. Tu jest potrzebne specyficzne, „nasze” poczucie humoru, klimat, temperament, a nie udawanie Ameryki. Myślę, że można napisać kolorową sztukę o szarych ludziach. Nie należy się tylko ich tak potwornie wstydzić. Trzeba jakoś znaleźć, namalować ten obraz, który wychodzi z naszego kolorytu – jest to bardzo trudne...

A swoją drogą – po to, żeby sztuka była naprawdę interesująca, bohaterowie powinni mieć życie wewnętrzne, życie duchowe, swoje dość głębokie problemy. Teraz pytanie – czy naszym polskim problemem współczesnym nie jest właśnie brak tego życia wewnętrznego w społeczeństwie?

A jednak wystarczy rozejrzeć się po tych naszych nudnych ulicach i popatrzeć ludziom w oczy – czy naprawdę nie ma w nich materiału na dobrą współczesną sztukę? Potrzeba tylko wrażliwych fachowców.

*Notowała Tatiana Drzycimska*



